

Jacek Wawszczak

Sygnatura notacji: **N0588**

Data urodzenia: **08.06.1958 r.**

Data nagrania: **06.06.2024 r.**

Miejsce nagrania: **Plac Franciszkański, Kraków, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **11 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jacek Wawszczak: Dzień dobry, nazywam się Jacek Wawszczak. Urodziłem się 8 czerwca 1958 roku. Moim ojcem był – bo już nie żyje – Stanisław Wawszczak, matką – Stefania Wawszczak z domu Stawarz. O swoich przodkach mógłbym długo mówić. Wspomnę tylko tyle, że dziadek po kądzieli, major Stanisław Stawarz, zginął w Katyniu, był za I wojnę nagrodzony Orderem Virtuti Militari. Jego młodszy brat – Aleksander, pułkownik Wojska Polskiego, zginął w Auschwitz. Też był kawalerem Virtuti za Legiony i za wojnę 1920 roku. Dzisiaj chciałbym powiedzieć, na zaproszenie chciałbym odpowiedzieć krótko, a myślę, że historia bardzo mało znana z pierwszej wizyty papieża w Polsce, a dokładnie sytuacja z Krakowa. Więc proszę sobie wyobrazić: jest dzień 2 czerwca 1979 roku. Jesteśmy w Krakowie. W tamtym czasie mieszkaliśmy z rodzicami przy Rynku Głównym, od strony ulicy Brackiej, czyli ściana południowa Rynku. Białym światłem, czyli gdzieś koło godziny szóstej z minutami, wyszliśmy z bratem na Rynek, udając się w stronę kościoła ojców dominikanów na poranną mszę studencką – wtedy byliśmy studentami. I co można było zobaczyć na Rynku? Rynek całkiem pusty. Być może współcześnie ludzie sobie przypominają historię z lockdownu, kiedy ulice były puste, ale wtedy nie było na Rynku poza nami absolutnie nikogo, co w tamtym czasie też nie było takim częstym zjawiskiem, bo jednak przed siódmą parę osób przez Rynek przechodziło. Byliśmy sami i Rynek był pusty. Mamy świadomość, że w dniu dzisiejszym za parę, dosłownie paręnaście, parędziesiąt może minut przylatuje samolot z papieżem – do Warszawy co prawda, ale cała Polska na niego czeka. Rynek jest pusty i kompletnie nieudekorowany. Jedynie na kamienicy Rynek 22 jest flaga polska i flaga papieska. Skromnie powiem, że my z bratem koło północy powiesiliśmy tę flagę. Trochę baliśmy się ewentualnej interwencji Milicji Obywatelskiej, ale flagę trzeba było powiesić. Więc była to jedna, że tak powiem, prywatna kamienica, nie nasza, ale pojedyncza kamienica. W owym czasie w Rynku było mnóstwo biur, urzędy były najrozmaitsze, no i bardzo dużo wtedy jeszcze

koło... W parafii mariackiej było około pięciu tysięcy – o ile się nie mylę – cztery do pięciu tysięcy mieszkańców. W tej chwili to są pojedyncze osoby. I była druga udekorowana kamienica. Warto byłoby znać sytuację, jaka była w tamtym czasie na Rynku Głównym. Druga kamienica to był pałac na rogu ulicy Brackiej i Rynku, gdzie na parterze mieściła się księgarnia książek radzieckich, na pierwszym piętrze, całe pierwsze piętro, fantastyczne salony pałacowe, zajęte było przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Mówiło się, a potem okazało się to prawdą, że na drugim piętrze, całe piętro zajmował pracownik wiadomego resortu, czyli w skrócie Ubek. I ten budynek był od góry do dołu udekorowany flagami papieskimi, polskimi i chyba – o ile dobrze pamiętam – krakowska jeszcze, biało-niebieska była, ale na pewno były polskie i papieskie. Pierwszy widok był szokujący: Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej udekorowane flagami na przyjazd papieża. Cały rynek pusty. Nie ma ani jednej więcej chorągwi poza tym dwudziestym drugim. Ale szybka refleksja: kto to mógł zrobić? Najprawdopodobniej swoimi możliwościami spowodowała taką dekorację pani Pelagia hrabina Potocka, która mieszkała w służbówce w owym czasie, wygnana ze swojego w zasadzie pałacu do służbówki w oficynie. Ona bardzo dbała o zabytki – przynajmniej o ten pałac, gdzie mieszkała – i chyba ona spowodowała, że na przyjazd papieża budynek mieszczący Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej był udekorowany. To jest okruszek wspomnień z wizyty papieskiej pierwszej, a zwłaszcza tej w 1991 roku, kiedy w czasie mszy na Rynku urodził się mój syn, to wiele mam wspomnień i mógłbym mówić, ale to chciałem pokazać, to chciałem przypomnieć, bo chyba mało ludzi widziało taki Rynek i zdawało sobie sprawę, bo ci, co później w ciągu dnia i potem w następnych dniach widzieli Rynek, niekoniecznie znali, było dużo przyjezdnych, niekoniecznie znali te szczegóły zamieszkania. I powiedzmy, nawet to nie każdy musiał wiedzieć, chociaż tabliczka była, że tam jest wiadoma instytucja. Z biegiem dni w czasie wizyty papieskiej dekoracji przybywało. Tak że już sobota, nie wiem, może piątek, może sobota, niedziela, faktycznie Rynek był udekorowany. Już nie potrafię powiedzieć jak, ale był. Widać było, że w tym miejscu coś się dzieje, znaczy, nie coś, tylko że przyjeżdża papież. To było widać. Natomiast tego pierwszego dnia, w tych pierwszych godzinach, sytuacja z nieudekorowanym rynkiem – w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć – ale chyba ze trzy dni się utrzymywała. I te flagi na Pałacu Potockich były takim wyzwaniem.

Artur Kłus: A ten szósty, czerwca, jak pan pamięta?

Jacek Wawszczak: Z samego szóstego czerwca, pamiętam oczywiście jak czekaliśmy dobrą chwilę – nie chcę powiedzieć, ile godzin, w stosunku do tego, co pamiętam z Nawiedzenia Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w roku jubileuszowym 1000-lecia Państwa Polskiego, wtedy byłem całkiem małym dzieckiem, zdawało mi się, że wieczność czekamy pod Wawelem. I nie doczekawszy, poszedłem spać do domu, jako sześciolatek – chyba sześciolatek. No tak. To wydawało się, że to była wieczność. Na pewno krócej czekaliśmy na papieża. No i z tamtego czasu pamiętam witanie kwiatami, czyli te rzędy kwiatów ułożone wzdłuż każdej ulicy. Chyba nie było przypadku, gdzie papież przejeżdżał i nie byłoby przynajmniej jednego ciągu kwiatów na środku jezdni, a najczęściej to trzy grubo usypane dekoracje z kwiatów. I entuzjazm, entuzjazm, ale to mówię, myślę, że o tym to wszyscy inni opowiadają. A będąc ministrantem u franciszkanów, widywać arcybiskupa Karola Wojtyłę, nawet w takich prywatnych sytuacjach, kiedy przychodził odmawiać brewiarz do kościoła franciszkanów, siadał pod lampą wprost naprzeciw ołtarza z obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. No widywało się go, widywało się go często. No osoba... Trudno to opisać w paru zdaniach, Myślę, że wiele tomów by było. I był dla mnie, i jest dla mnie drogowskazem i wskazówką, ale to może już kiedy indziej, albo zachowam to.

Artur Kłus: A jakby pan opowiedział krótko o tej historii z 1991 roku?

Jacek Wawszczak: W 1991 roku... Ojej, miało być krótko, a wychodzi tak. Był wyliczony i spodziewany poród, to znaczy, miał się urodzić mój drugi syn, a mieszkaliśmy w owym czasie już na peryferiach, czyli kto zna Kraków, to wie: Osiedle Kurdwanów, Wola Duchacka, Kurdwanów. W tym czasie była w programie pielgrzymki papieskiej wizyta w Instytucie Pediatrii w Prokocimiu, kilka przejazdów papieskich i msza beatyfikacyjna bł. Anieli Salawy w Ryнку Głównym. W programie tej pielgrzymki była wizyta Ojca Świętego w Instytucie Pediatrii w Prokocimiu, w szpitalu dziecięcym i kilka przejazdów. A my z żoną mieszkaliśmy w owym czasie na Osiedlu Kurdwanów, Kurdwanów, Wola Duchacka, czyli spory kawałek od centrum. W tym dniu, 13 sierpnia, miała być Msza święta beatyfikacyjna Anieli Salawy w Ryнку Głównym, czyli tam, gdzie mieszkali jeszcze moi rodzice, gdzie ja poprzednio mieszkiałem. Długo debatowaliśmy w całej rodzinie, zwłaszcza z żoną, gdzie będzie bezpiecznie się znaleźć. Praktycznie Osiedle Kurdwanów byłoby odcięte komunikacyjnie. Myśmy nie mieli żadnego środka lokomocyjnego, nikt w rodzinie nie miał samochodu, a transport publiczny był nastawiony na przetransportowywanie pielgrzymów raczej w rejony Ryнку, czy Błoni i na trasach papieskich. I tak ustaliliśmy, że chyba jednak bezpieczniej będzie pójść do dziadków, do moich rodziców na Rynek. A prawdopodobnie to się jeszcze dzisiaj nie stanie, czyli zaczekamy do następnego dnia. Okazało się, że przyroda, biologia ma swoje prawa. I trzeba było udać się na porodówkę już po rozpoczęciu mszy papieskiej, czyli z Ryнку. Rynek był o tyle bezpieczny, że było kilkanaście karet pogotowia do dyspozycji pielgrzymów, no i mnóstwo punktów sanitarnych. Można by szczegółowo opowiadać, jak odbywały się kontrole między sektorami. Pierwszy pan sprawdzający zaproszenia, dowody osobiste moje, żony, tak jakbyśmy przekraczali granicę, dobrze, że nam butów nie kazali zdejmować. Drugi już tylko popatrzył – nie wiadomo dlaczego – przy wyjściu z sektora na zaproszenie, a trzeci to już nawet nie patrzył na zaproszenie, tylko przerzucał barierki, żebyśmy zdążyli do karetki. I tak to się odbyło, że syn Jan – dzisiaj już całkiem dorosły i dzieciaty człowiek – przyszedł na świat między pierwszym czytaniem a ostatnim błogosławieństwem w czasie mszy beatyfikacyjnej Jana Pawła II. Było to w owym czasie jedyne dziecko urodzone w Krakowie. Jakoś tak się złożyło, że jedyne dziecko w Krakowie, tego dnia, 13 sierpnia 1991 r. się urodziło: Jan Franciszek.